

Nagroda dla magazynu „Culture Avenue”

**Nagroda im. Macieja Płażyńskiego dla dziennikarzy i mediów
służących Polonii.**

**Dziennikarze mediów polonijnych zostali uhonorowani 9
czerwca 2018 roku podczas uroczystości w Muzeum
Emigracji w Gdyni.**

Dziękuję Press Club Polska, Jakubowi Płażyńskiemu oraz
członkom kapituły za wyróżnienie, a także wszystkim
wspaniałym autorom i bohaterom magazynu, którzy dzielą
się z czytelnikami swoim talentem, doświadczeniami i
pasjami.

Joanna Sokołowska-Gwizdka, redaktor naczelna Culture
Avenue.



Od lewej: Magdalena Rigamonti, Krzysztof Rak, Joanna Sokołowska-Gwizdka, fot. Maksymilian Rigamonti.

Dziennikarstwo polonijne jest wyjątkowe, bo bierze się z pasji. Informuje, integruje środowisko, po prostu czyni dobro. Dla mojego ojca najważniejsze było budowanie mostów między Polakami na całym świecie a Polską. Poprzez tę nagrodę staramy się kontynuować to dzieło – podkreślił, witając gości Jakub Płaziński, przewodniczący jury nagrody.

Nagroda została ustanowiona w 2012 roku z inicjatywy Press Club Polska, Jakuba Płazińskiego, prezydentów Gdańska, Sopotu i Gdyni oraz marszałka wojewódzkiego.



Małgorzata Bonikowska

W tym roku w kategorii **dziennikarz medium polonijnego** nagrodę otrzymała **Małgorzata P. Bonikowska** w Kanady pomysłodawczyni i autorka podcastu „Polcast” – innowacyjnego medium, w którym promuje wiedzę o Polsce i Polakach w języku angielskim. Dziennikarka między innymi pięknie powiedziała o posłannictwie w tworzeniu wizerunku Polski i Polaków za granicą i budowaniu międzykulturowych mostów.



Tomasz Wolff

W kategorii **redakcja medium polonijnego** uhonorowano redakcję „Głosu – Gazety Polaków w Republice Czeskiej” – za profesjonalizm oraz konsekwentny wysiłek, którego efektem jest wydawanie kilka razy w tygodniu gazety dla Polaków w Czechach. *Nasz nakład to 4 tysiące egzemplarzy, aż 90% rozchodzi się w prenumeracie. To swego rodzaju ewenement. Wydajemy „Głos” dla społeczności polskiej na Zaolziu* – opowiadał redaktor naczelny gazety **Tomasz Wolff**.



Gerhard Gnauck

W kategorii **dziennikarz zagraniczny publikujący na temat Polski, Polaków i Polonii** laureatem został **Gerhard Gnauck** – autor ważnych i nieszablonowych tekstów o polskiej polityce, opublikowanych w „Die Welt” i „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. *Nagroda jest bliska memu sercu m.in. dlatego, że początki mojej drogi zawodowej są ściśle związane z mediami polonijnymi. W latach 80. gdy chodziłem do liceum w Moguncji, postanowiłem opowiedzieć polskim czytelnikom-emigrantom o niemieckiej historii. Wysyłałem wówczas artykuły do wielu polonijnych gazet, nie tylko w Niemczech. Kiedy, nie*

spodziewając się tego, dostałem pierwsze honorarium, pomyślałem, że to może być sposób na życie – wspominał laureat.



Beata Kost

Nagrodzona została również **Beata Kost**, dziennikarka „Kuriera Galicyjskiego”, za książkę „Kobiety ze Lwowa”, w której żywym językiem i w interesujący sposób portretuje ponad trzydzieści kobiet związanych z tym miastem. *Jestem związana ze Lwowem od urodzenia. Społeczność polska w moim mieście, już niewielka,*

może istnieć tylko dlatego, że dostaje różnorakie wsparcie z Polski. I ta nagroda jest kolejnym dowodem na zainteresowanie tym, co robimy, dlatego budzi we mnie ogromne wzruszenie – mówiła Beata Kost.

W kategorii **redakcja medium polonijnego** wyróżniony został również magazyn **Culture Avenue**, „który przy wykorzystaniu nowoczesnych form promuje polskich twórców rozsianych po świecie, a często nieznanych w Polsce” – jak oceniło jury. Wyróżnienie wręczali Magdalena Rigamonti – dziennikarka „Dziennika – Gazety Prawnej” oraz Krzysztof Rak – historyk filozofii, ekspert w dziedzinie polityki zagranicznej, publicysta TVP.



Joanna Sokołowska z dyplomem i statuetką za redakcję magazynu Culture Avenue i Jakub Płazyński, syn marszałka Macieja Płazyńskiego.



Joanna Sokołowska-Gwozdka



Joanna Sokołowska-Gwizdka po otrzymaniu nagrody, Magdalena Rigamonti, Krzysztof Rak, fot. Maksymilian Rigamonti



Joanna Sokołowska-Gwizdka udziela wywiadu dla telewizji.



Uroczystość wręczenia nagród im. M. Płażyńskiego, fot. Maksymilian Rigamonti.

Reportaż przygotowany przez 12-letniego Stasia Raka. Nagrał on rozmowy z Jakubem Płażyńskim, z Jerzym Haszczyńskim (jurorem) i z laureatami: Małgorzatą Bonikowską, Tomaszem Wolffem, Beatą Kost i Joanną Sokołowską-Gwizdka.

http://www.cultureave.com/wp-content/uploads/2018/06/Stanislaw_Rak_5a_reportaz1.mp3

Wykorzystano materiały prasowe Press Club Polska:

<http://nagrodaplazynskiego.pl/>

Powstanie Warszawskie i niezwykłe książki

Barbary Wachowicz



W czwartek 7 czerwca 2018 r. odeszła Barbara Wachowicz - piękny człowiek i poetka pióra. Pozostaną po niej jej książki, w których opowiadała o życiu, twórczości, miłościach i tajemnicach Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Żeromskiego, Kościuszki. Zajmowała się też postaciami polskiego harcerstwa. Była autorką scenariuszy filmowych i telewizyjnych, audycji radiowych, wystaw i widowisk scenicznych.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm

Barbara Wachowicz, autorka cyklu *Wierna rzeka harcerstwa*, raz po raz daje nam cenne książki o wielkich Polakach, jak *Wigilie Polskie. Adam Mickiewicz, czy Nazwę Cię Kościuszko! Szlakiem bitewnym Naczelnika w Ameryce*. Ostatnio po przepięknie wydanej przez Wyd. Świat Książki dwutomowej *Siedziby wielkich Polaków*, ukazała się kolejna książka Barbary Wachowicz na temat harcerzy Powstania Warszawskiego. W 2014 r. ukazał się 700 stronicowy unikatowy tom *Bohaterki Powstańczej Warszawy* (Wyd. Muza) poświęcony m.in. Krystynie Krahelskiej, Krystynie Wańkowiczównie, Dorocie Łempickiej, Barbarze Groholskiej, Alinie Janowskiej, Danucie Szaflarskiej. Czytamy:

Było ich wiele. Wspaniałe Dziewczęta walczącej, powstańczej Warszawy - symbole największej ofiarności, poświęcenia i

męstwa. Sanitariuszki, łączniczki, przewodniczki. Ratowały rannych i trwały przy nich, wiedząc, że zginą, przenosiły pod ostrzałem rozkazy i meldunki, budowały barykady, transportowały broń, otaczały opieką ludność cywilną, zdobywały żywność, przeprowadzały kanałami.

Spotkania z Barbarą Wachowicz są przeżyciem, które zapada mocno w serce. Jej spotkania wywołują poczucie bycia częścią pięknej wspólnoty. Jest zawsze starannie przygotowana, operująca piękną elegancką polszczyzną. Zadziwia. Wstrzymując oddech poddajemy się magii jej słów, tematów, sposobu ich podania. Mająca unikalny talent oratorski, obdarzona tytułem „Pisarki losu polskiego”, dumnie i pięknie promuje przywiązanie do tradycji, do historii, wskazuje bohaterów. Jej książki są starannie udokumentowane, mają podane źródła; dla wielu cytatów są warte każdej ceny.

Najnowsza książka Barbary Wachowicz jest zatytułowana *Ułan Batalionu „Zośka”. Gawęda o Janku Rodowiczu „Anodzie”* (Rytm 2015).

Porucznik Jan Rodowicz ps. „Anoda” był postacią niezwykłą: harcerz, żołnierz Szarych Szeregów i AK oraz Delegatury Sił Zbrojnych. Jego 26-letni życiorys jest bohaterski, dramatyczny, okrutny, przejmujący i bolesny. Urodził się 7 marca 1923 r. w

Warszawie, zamordowany został 7 stycznia 1949 r. podczas śledztwa w siedzibie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na Koszykowej 6.

Był synem profesora Politechniki Warszawskiej, Kazimierza Rodowicza i Zofii z Bortnowskich, siostry generała Władysława Bortnowskiego. Uczęszczał do prywatnej Szkoły Powszechnej Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej, wstąpił do 21. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej. Był uczniem liceum im. S. Batorego, wiosną 1939 roku zdał tzw. małą maturę. Gdy wybuchła wojna miał 16 lat.

Od października włączył się w konspirację, został członkiem Szarych Szeregów. Był już wcześniej zaprzyjaźniony m.in. z Tadeuszem Zawadzkim, Alkiem Dawidowskim, Jankiem Bytnarem. (Później zostaną jednymi z bohaterów słynnej książki Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec*.)

Janek uczył się na tajnych kompletach gimnazjum S. Batorego i w 1941 uzyskał maturę. Pracuje w różnych miejscach kontynuując działalność podziemną.

Barbara Wachowicz przytacza słowa matki Janka, Pani Zofii Rodowicz:

Braliśmy czynny udział w pracach syna: przyjmowanie paczek z bronią, przenoszenie do piwnicy, kolportaż prasy. Mieszkanie było używane jako lokal konspiracyjny na spotkania, szkolenia, komplety maturalne, wykłady podchorążówki, skrzynie z bronią w piwnicy, schowek z aparatem radiowym i bronią w podłodze w pokoju Janka. Odbywały się całonocne ćwiczenia podchorążówki, czyszczenie i przerzucanie broni.

W 1943 r. Janek bierze udział w wielu akcjach, m.in. w słynnej akcji pod Arsenalem odbijając z rąk Gestapo Janka Bytnara "Rudego"; dowodząc sekcją „Butelki” wywiózł z pola walki ciężko rannego Alka Dawidowskiego. I Alek, i „Rudy”, jak przypomina Autorka książki, żyli jeszcze... 4 dni. Zmarli z odniesionych ran. Za akcję pod Arsenalem Janek Rodowicz według rozkazu gen. Grota Roweckiego otrzymał Krzyż Walecznych po raz pierwszy.

W czasie Powstania Warszawskiego walczył początkowo na Woli w kompanii „Rudy” Batalionu „Zośka”, który wchodził w skład zgrupowania KG AK ppłk Jana Mazurkiewicza, ps. „Radosław”. Dziewiątego dnia po wybuchu Powstania zostaje ciężko ranny w lewe płuco, leczony jest w szpitalach na Starym Mieście: im Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej i kolejno w batalionowym przy ul. Miodowej.

Podczas ewakuacji Starówki wraz z grupą rannych żołnierzy Batalionu „Zośka” 31 sierpnia przechodzi kanałami do Śródmieścia-Północ. Jest ponownie w szpitalu przy ulicy Hożej, ale 8 września przerywa leczenie i dołącza do swojego oddziału walczącego na Górnym Czerniakowie. 15 września zostaje ponownie ranny w ramię i łopatkę z potrzaskaniem kości. W drodze do szpitala zostaje trafiony odłamkami w rękę. W nocy z 17 na 18 września nieprzytomnego Janka Rodowicza ewakuują pontonem przez Wisłę na Pragę żołnierze 3. Pułku Piechoty z 1 Armii WP gen. Zygmunta Berlinga.

Leczony jest w szpitalu w Otwocku. Z bezwładem ręki będzie walczyć do końca życia. Na początku 1945 roku dostaje się do rodziny w Milanówku i nawiązuje kontakt z kolegami, którzy przeżyli Powstanie. Zostaje dowódcą oddziału dyspozycyjnego szefa Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych płk. J. Mazurkiewicza ps. „Radosław”. Prowadzi akcje propagandowe skierowane przeciwko rządowi komunistycznym, rozpoznaje urzędy bezpieczeństwa publicznego, więzienia, ochrania odprawy dowództwa Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. W sierpniu 1945 r. po rozwiązaniu DSZ ukrywa część broni i przenosi się do rodziny do Warszawy. Wraz z innymi byłymi żołnierzami Batalionu „Zośka” zajmuje się ekshumacją i pogrzebami na Cmentarzu Powązkowskim poległych kolegów, tworzy kwatery powstańcze. Pracując w kancelarii Komisji Likwidacyjnej sporządza wraz z kolegami listy ewidencji

poległych i zaginionych żołnierzy Batalionu. Zachęcał kolegów do zabezpieczenia materiałów historycznych dotyczących oddziału oraz pisanie wspomnień. Był inicjatorem utworzenia „Archiwum Baonu Zośka”.

Podaje studia na wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej, w 1947 roku przenosi się na Wydział Architektury.

...Czyżby nadszedł okres spokoju?...

Jak pisze Barbara Wachowicz, 24 grudnia 1948 roku matka Janka

wzięła w dłoń opłatek, myśląc o tych, które kładą ów „boży chleb” ofiarny na pustych talerzach. Pomyślała - dzięki Bogu, ocalało mi chociaż jedno dziecko. I wtedy zaterkotał wysoko dzwonek. Myśleli, że ktoś bliski, samotny.

...A to przyszli po Janka. Aresztowano go przy stole wigilijnym.

Podczas brutalnego śledztwa w siedzibie MBP przy ul. Koszykowej zmarł 7 stycznia 1949 roku. Według prokuratury i UB przyczyną jego śmierci był skok samobójczy z okna IV piętra

budynku. Jak ustalono później, najprawdopodobniej został z niego wyrzucony, lub został zamordowany w innych okolicznościach.

12 stycznia 1949 r. jego ciało zostało anonimowo pogrzebane na Cmentarzu Powązkowskim. Rodziców powiadomiono o jego śmierci dopiero 1 marca.

16 marca powiadomiona przez grabarza, który wskazał miejsce pochówku, rodzina przeprowadziła ekshumację i trumnę z Jankiem Rodowiczem „Anodą” umieszczono w rodzinnym grobie na Starych Powązkach. Jego symboliczny grób znajduje się także w kwaterze „Na Łączce” Cmentarza Wojskowego w Warszawie (pomordowanych przez organy bezpieczeństwa publicznego w latach 1945-1956).

W czasie przekładania zwłok do trumny, jak później poinformowano matkę, nie stwierdzono oznak połamanych nóg, wylewów, uszkodzeń twarzy i rąk. Dostrzeżono za uchem otworek z zakrzepłą krwią... według lekarza – to był strzał w tył głowy.

To nie było samobójstwo – to było zabójstwo. Oprawcy nie ponieśli żadnej kary.

Co z innymi?... Np. przywoływany wcześniej „Radosław”, ppłk.

Jan Mazurkiewicz, został aresztowany 4 lutego 1949 roku. Przywołuję Autorkę książki: „Katowano go w śledztwie, wybito zęby. Pięć lat leżał na betonie, mając kilka garści zgniłej słomy. W listopadzie 1953 roku skazany został na dożywotnie więzienie”. Na wolność wyszedł w wyniku amnestii w 1956 roku, rok później został zrehabilitowany.

Barbara Wachowicz cytuje wstrząsający dokument – (odnaleziony w papierach Bieruta) sporządzony 2 czerwca 1947 r. w Moskwie. Pokazuje, jak zaplanowano zniszczenie ludzi autorytetu i zaufania, kultury, nauki, gospodarki.

Kilka fragmentów:

10. Do wszystkich organów władzy i większości zakładów wprowadzić ludzi współpracujących z naszymi służbami specjalnymi (bez wiedzy władz krajowych).

34. Szczególnej obserwacji poddać Kościół i tak ukierunkować działalność oświatowo-wychowawczą, aby wzbudzić powszechny wstręt do tej instytucji. Objąć baczną uwagą i kontrolą kościelne drukarnie, biblioteki, archiwa, kazania, kolędowania, treści nauk religijnych

oraz obrzędy pogrzebowe.

35. W szkolnictwie podstawowym, zawodowym, a w szczególności w szkołach średnich i wyższych doprowadzić do usunięcia nauczycieli cieszących się powszechnym autorytetem i uznaniem. Na ich miejsce wprowadzić ludzi mianowanych (...)

39. Zadbać o budowę i rozbudowę mostów, dróg i licznych połączeń, aby w razie konieczności interwencji wojskowej można było szybko i z każdej strony dotrzeć do punktu oporu lub koncentracji sił opozycji (...).

40. Pilnować, aby aresztować przeciwników politycznych. Rozpracować przeciwników z autorytetem wśród krajowców. Likwidować w drodze tzw. zajęć sytuacyjnych przypadkowych, zanim staną się głośnymi, lub aresztować ich wcześniej za wykroczenia kryminalne.

41. Nie dopuszczać do rehabilitacji osób skazanych w procesach politycznych. W razie konieczności rehabilitacji, można ją przeprowadzić tylko pod warunkiem, że sprawa będzie uznana za pomyłkę sądową, bez wszczynania dochodzenia i stawiania przed sądem winnych pomyłki (sędziów, świadków, oskarżycieli, informatorów).

Janek Rodowicz marzył o udziale w odbudowie zniszczonej Warszawy. Byłby zapewne znakomitym architektem. Tablica upamiętniająca Rodowicza znajduje się w gmachu Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej oraz przy Ministerstwie Sprawiedliwości.

Jest patronem warszawskich Drużyn Harcerskich „Czata” i „Las”, szczepu hufca Poznań „Wilda”. Jego imieniem są nazwane ulice na warszawskim Ursynowie i na osiedlu Teofilów w Łodzi. Od 2011 roku Muzeum Powstania Warszawskiego ustanowiło nagrodę im. Jana Rodowicza „Anody”. W 1981 roku o „Anodzie” mówiła w I programie Polskiego Radia Barbara Wachowicz z Andrzejem Matulem. Powstały filmy dokumentalne: *Dlaczego*, (1990). *Ułan Batalionu Zośka. Jan Rodowicz Anoda* (1994),

spektakl telewizyjny *Pseudonim Anoda* (2007).

W 1991 roku Barbara Wachowicz zorganizowała wystawę *„Kamyk na szafcu – opowieść o Druhu Aleksandrze Kamińskim i Jego Bohaterach – Harcerzach Szarych Szeregów”*, której duża sekwencja poświęcona jest „Anodzie”. Wśród pokazanych pamiątek jest modlitewnik Janka z dedykacją Matki, własnoręcznie wypełniona ankieta wyliczająca akcje bojowe i rany, pismo z Urzędu Bezpieczeństwa, akt zgonu, indeksy i legitymacje studenckie. Także opaska powstańcza. Wystawa prezentowana w wielu miastach, w całej niemal Polsce, cieszy się ogromnym zainteresowaniem. W Warszawie od maja do sierpnia 2002 odwiedziło ją 64 tysiące ludzi.

W archiwum „Anody” zachowała się „Modlitwa” przepisana jego ręką, zacytowana w książce Barbary Wachowicz. Jej początek:

Panie Boże Wszechmogący, Daj nam siły i moc wytrwania w walce o Polskę, której poświęcamy całe nasze życie.

Barbara Wachowicz: Bohaterki Powstańczej Warszawy, wyd. Muza, 2014 r.

Tekst ukazał się [w:] Nowy Dziennik, Przegląd Polski, Nowy Jork, 8 października 2015 r.

Artykuł Barbary Wachowicz o Melchiorze Wańkowiczu i Aleksandrze Ziółkowskiej-Boehm:

<http://www.cultureave.com/ziele-nie-szarzeje/>

Dialog polskiego kina ze światem

Rozmowa z Mariolą Wiktor - krytykiem filmowym na temat Festiwalu Filmowego w Cannes 2018 r.



Mariola Wiktor w Cannes, maj 2018 r.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Podczas tegorocznego Festiwalu Filmowego w Cannes „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego otrzymała Złotą Palmę za reżyserię. Czym wyróżnił się film, że dostał tak prestiżową nagrodę?

Mariola Wiktor

- Ze wszystkich pokazywanych w Cannes filmów „Zimna wojna”

była niezwykle jednorodna artystycznie, wszystkie elementy filmu są tutaj dopracowane i spójne. Jest to piękna historia ludzi, którzy naprawdę się kochają i chcą, choć jednocześnie nie mogą – ze sobą być. Na to nakłada się historia, zimno-wojenne stosunki polityczne, marzenia o życiu i pracy na Zachodzie. Widzimy komunizm, który niszczy jednostki. I zaczynamy rozumieć, dlaczego ludzie uciekają w uczucia. Historia Zuli (Joanna Kulig), solistki w zespole „Mazurek” (domyślamy się, że to odpowiednik „Mazowsza”) i kompozytora Wiktora (Tomasz Kot), jest więc głęboko osadzona w realiach tamtego czasu.

Film jest nie tylko melodramatem, ale też hołdem oddanym polskości. Paweł Pawlikowski powiedział, że dla niego polskość to są smaki, zapachy, wspomnienia, to są ludzie, a nie system czy mechanizmy historii. Ta szeroka definicja patriotyzmu jest czytelna w kontekście filmu. Reżyser „Zimną wojnę” dedykował swoim rodzicom, bohaterowie otrzymali też ich imiona. Paweł Pawlikowski wyjechał z Polski, gdy miał 14 lat. Jego rodzice rozstawali się, zakładali za granicą nowe rodziny, potem wracali do siebie. Jest to więc częściowo autobiograficzny film, bardzo osobisty.

Ważną rolę w filmie pełni muzyka. Bohaterowie jeżdżą po wsiach w poszukiwaniu melodii ludowych. Kiedy Wiktor wyjeżdża do Paryża, gra w klubach jazzowych, pojawia się więc wspaniała jazz, który był wówczas w Polsce muzyką imperialistyczną, a

więc i zakazaną. Połączenie ludowości i jazzowych standardów sprawia, że film stał się też porywającym filmem muzycznym. Muzyka jest znakomicie zgrana ze zdjęciami i swego rodzaju nostalgią za minionym czasem.

Czego zachodni widzowie po obejrzeniu „Zimnej wojny” dowiedzieli się o Polsce?

- Po projekcji filmu mówiło się, że film pozwala zrozumieć, na czym polegał komunizm w Polsce i jak ten system wyjaławiał ludzi. Do tej pory, jeśli w polskiej kinematografii pojawiał się film na temat rozliczeń z komunizmem, to przeważnie pokazywano postacie heroiczne, wielkich bohaterów. W tym filmie Zula i Wiktor są zwyczajnymi ludźmi, mają swoje marzenia, chcą lepiej żyć, popełniają błędy. Zula pochodzi z małej miejscowości, jest pełna kompleksów, trudno jej uwierzyć, że ma talent. Nie umie też przyjąć miłości Wiktora, bo nie ufa, że taki wykształcony człowiek mógłby się w niej zakochać. Boi się z nim wyjechać na Zachód, bo przecież nie zna języka, mogłaby sobie nie poradzić. A w „Mazurku” znalazła swoje miejsce, jest solistką, jest uwielbiana. Nie rozumie, że w życiu nie to jest najważniejsze. Wiktor jest na tyle dojrzały, że chce, aby to ona sama podjęła decyzję. Wciąż więc się mijają, szukają szczęścia z innymi partnerami, ale cały czas myślą o sobie i do siebie wracają. Jest to więc historia dwójki normalnych ludzi, z ich wątpliwościami i trudnymi wyborami, pozbawionych odium bohaterstwa,

wplątanych w mechanizmy historii. Taka historia jest czytelna i łatwo się z nią niepolskiemu odbiorcy utożsamić

W tym roku byłaś 19-ty raz na Festiwalu Filmowym w Cannes. Jak odebrałaś sukces polskiego filmu?

- Nigdy wcześniej nie doświadczyłam tego, że wchodząc do Grand Théâtre Lumière, w konkursie głównym, słyszałam język polski. To było wzruszające przeżycie. Bardzo miłe były także gratulacje od naszych kolegów, dziennikarzy z całego świata. Publiczność w Cannes jest bardzo wyrafinowana i nie skora to entuzjazmu oraz łatwych emocji. Chętniej „wybuczą” niż zaklaszczą. A przy „Zimnej wojnie” przez 15 minut trwała owacja na stojąco

Cudownie było widzieć jak Joasię Kulig obejmuje Julianne Moore, jak Benicio Del Toro bije brawo. W Cannes sukces odniósł Ryszard Bugajski i jego „Przesłuchanie”. To było 28 lat temu. Wcześniej na początku lat 80. doceniono Andrzeja Wajdę i jego „Człowieka z żelaza”. Ale dopiero sukces „Zimnej wojny” przełamał poczucie, że Cannes jest dla Polski niedostępne.



Mariola Wiktor z Joanną Kulig („Zimna wojna”), Cannes, maj 2018 r.



Mariola Wiktor, Cannes, maj 2018 r.

Na tegorocznym festiwalu w Cannes pokazywanych było siedem polskich produkcji. Zauważona została „Fuga” Agnieszki Smoczyńskiej.

- W sekcji Tydzień Krytyki Filmowej, gdzie zaprasza się największe sławy, zaproszono w tym roku Agnieszkę Smoczyńską. Scenariusz napisała aktorka Gabriela Muskała i ona też zagrała główną rolę. Agnieszka Smoczyńska znana jest z filmu „Córki dancingu”, który odniósł wielki sukces za granicą. Jednakże „Fuga” jest filmem zrobionym w innej konwencji niż surrealistyczne „Córki dancingu”. Jest to jak najbardziej

realistyczny film z sekwencjami z pogranicza snu. To historia kobiety, która traci pamięć w wypadku i na dwa lata znika z życia rodzinnego. Po tym czasie powraca. Nie poznaje męża, matki ani dziecka, a oni muszą się nauczyć z nią na nowo żyć. Wieloletnie związki często dopada rutyna. W tej rodzinie każdy musi ponownie nauczyć się swojej roli i zaakceptować swoją inność. To jest inny, bardziej nowoczesny sposób sportretowania rodziny. Paradoksalnie trauma może być ożywcza i ozdrowieńcza.

Ciekawie pokazane są niektóre sekwencje. Bohaterka znajduje się w lesie, w całkowitych ciemnościach, widzimy tylko jej jasny płaszcz i fragment torów kolejowych. Z wielkim wysiłkiem próbuje się wydostać z jakiejś czeluści – alegoria wysiłku w odzyskaniu pamięci i wyjścia z czarnej dziury. Świetne role Gabrieli Muskały i Łukasza Simlata, który gra jej męża. W czasie, kiedy miała odbyć się projekcja „Fugi” pokazywany był film Larsa von Triera. I ludzie wychodzili z filmu von Triera, żeby zdążyć na Agnieszkę Smoczyńską. Ja też.

Kolejnym filmem z polskim udziałem w na tegorocznym festiwalu była animacja na podstawie książki Ryszarda Kapuścińskiego „Jeszcze jeden dzień życia”.

– To świetny film zrealizowany w koprodukcji polsko-hiszpańsko-belgijsko-niemiecko-węgierskiej przez Damiana Nenowa i Raúla

de la Fuente. Jest to historia Ryszarda Kapuścińskiego, który jedzie do Angoli w 1975 roku, tuż przed odzyskaniem przez Angolę niepodległości. Trzeba było być niezwykle odważnym i szalonym, żeby w tak gorącym czasie jechać na południe Afryki, w zasadzie na pewną śmierć. Ważne było przesłanie, że w tak ekstremalnych warunkach, to co reporter zarejestruje ma wartość ocalającą. Reporter ma więc misję do spełnienia. Jego obecność nie tylko odtwarza rzeczywistość, ale też ją kreuje. Dlatego jedzie się do takich niebezpiecznych miejsc, bo dla tamtych ludzi jest bardzo ważne poczucie, że na ich śmierci nie skończy się pamięć o nich.

Ciekawa jest hybrydowa forma filmu, połączenie animacji z dokumentem. Animacja poprzez swoją symboliczność i alegoryczność, jest w stanie udźwignąć okropieństwa wojny. W dokumencie, w naturalistycznym zapisie byłoby to nie do zniesienia.

Jakie jeszcze polskie akcenty pojawiły się w tym roku w Cannes?

- W związku z tym, że Jerzy Skolimowski kończy w tym roku 80 lat, a od realizacji „Startu”, pierwszego zagranicznego filmu reżysera minęło 50 lat, przypomniano go podczas pokazu na canneńskiej plaży. Film odniósł wówczas duży sukces, zdobył Złotego Niedźwiedzia na Festiwalu w Berlinie oraz nagrodę

Międzynarodowej Unii Krytyki Filmowej na Berlinale. Główną rolę Marca, praktykanta w eleganckim salonie fryzjerskim, który pragnie wziąć udział w rajdzie samochodowym, zagrał świetny aktor Jean-Pierre Léaud, aktor Godarda i Truffauta. Po sukcesie filmu Jerzy Skolimowski mógł zostać na Zachodzie, ale wrócił do kraju. Wspominał, że za pieniądze zarobione na filmie kupił sobie Forda Mustanga. Sprzedał go potem Czesławowi Niemenowi.

Poza tym w *Cinefondation* mieliśmy animację. Studentki łódzkiej Filmówki Marty Magnuskiej pt: "Inny", zaś w *Short Film Corner* animację Marty Pajek „III”. Z kolei w sekcji *Un Certain Regard/Inne Spojrzenie* z entuzjastycznym przyjęciem spotkała się koprodukcja południowoafrykańsko-francusko-grecko-polska „Żniwiarze” w reż. Etienne Kallosa z przepięknymi zdjęciami Michała Englerta i z udziałem polskiego koproducenta Mariusza Włodarskiego.



Mariola Wiktor z Gabrielą Muskałą („Fuga”), Cannes, maj 2018
r.



Mariola Wiktor z Tomaszem Kotem („Zimna wojna”), Cannes,
maj 2018 r.

Jakie cechy współczesnego polskiego kina są na tyle uniwersalne, że mogą być zauważone i cenione na świecie?

– W ostatnich latach na polskim rynku filmowym pojawiło się wielu młodych, kreatywnych reżyserów i producentów. Są to ludzie dobrze wykształceni, znający języki, bez kompleksów, potrafiący nawiązywać kontakty. Jeżdżą na festiwale filmowe, warsztaty, *pitchingi*. Widzą, czym żyje świat i jakie kino się przebija. To jest świetne sprzężenie – kreatywni producenci i młodzi reżyserzy, którzy nie boją się szukać pieniędzy wchodząc w koprodukcje. Oni pokazują świat z własnej perspektywy – moje

podwórko, moja rodzina, moja babcia, pokazują problemy osobiste, wręcz intymne, ale też i autentyczne. I to przemawia do zachodniego widza. To już nie jest wielka historia czy wielka polityka, ale zwyczajne życie, wybory, dylematy, problemy dojrzewania, brak perspektyw, samotność, wyobcowanie i to są problemy wspólne na całym świecie. Te filmy są przy tym robione bardzo nowoczesnym językiem filmowym. Są uniwersalne.

Wydaje mi się, że także te pierwsze filmy Jerzego Skolimowskiego z lat 60. („Start”, „Rysopis”, „Walkower”) zdobyły taką popularność na Zachodzie, bo reżyser próbował uciec od wielkich tematów, od uwikłań historycznych. Jego filmy opowiadały o zwyczajnych ludziach, którzy o coś walczą, którym na czymś zależy, ale z perspektywy jednostki, konkretnego człowieka.

Tak więc jeśli film traktuje o egzystencjalnych problemach zwykłych ludzi, nie jest hermetyczny dla Zachodu. To kino, które nie chce niczego uczyć, zbawiać świata, wolne od ideologicznych przesłań, stawiające pytania, nie odpowiedzi. Oczywiście nie można powiedzieć, że historia nie jest ważna bo ona nas ukształtowała, ale młode pokolenie ma szansę spojrzeć na nią z dystansem. Ci młodzi twórcy, urodzeni w latach 90., żyli w zupełnie innej Polsce niż urodzeni w PRL-u. To jest pierwsze pokolenie nie obciążone traumami przeszłości. Dlatego łatwiej im

znaleźć wspólny język ze światem.

Ze wspomnień starego lokaja



Zamek w Łańcutie w 1924 r., fot. 1-P-2131 / Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Joanna Sokołowska-Gwizdka (*Austin, Teksas*)

Zamek w Łańcucie jest jednym z najpiękniejszych zabytków kultury dawnej Polski. Otoczony wspaniałym angielskim parkiem, fosą, w której nigdy nie było wody, tylko pnąca się po skalistej nawierzchni roślinność, z największą w Europie prywatną kolekcją Powozów i słynnymi Międzynarodowymi Festiwalami Muzyki, stanowi do tej pory miejsce chętnie odwiedzane przez turystów z całego świata.

Zamek przez wiele lat był siedzibą rodziny Potockich. Po śmierci Romana Potockiego w 1915 roku czwartym i ostatnim łańcuckim ordynatem został Alfred Potocki. Spokrewniony z rodzinami arystokratycznymi w całej Europie obracał się w kręgu europejskiej śmietanki towarzyskiej, a poprzez brata Jerzego, ambasadora Polski w Stanach Zjednoczonych, miał stały kontakt z politykami, dyplomatami i bieżącymi wydarzeniami na amerykańskim kontynencie. Po likwidacji skutków I Wojny Światowej i uregulowaniu spraw administracyjno-gospodarczych, w Łańcucie znów zaczęła rozbrzmiewać muzyka, a przed zamek zajeżdżały gościnne zaprzęgi czy luksusowe czarne limuzyny. Przyjmowani byli znakomici goście z całego świata. Z oficjalnymi wizytami przybywali m.in. król Rumunii, książę i księżna Kentu, marszałek Piłsudski, prezydent Mościcki, minister Beck.

Prowadziłem wtedy życie międzynarodowe i krąg moich przyjaciół ciągle się powiększał. Przyjmując ich i robiąc z

Łańcuta miejsce spotkań dla dyplomatów i wybitnych gości z zagranicy byłem pewien słuszności swych usług dla mego kraju

- pisał Potocki w „Pamiętnikach”.



Wizyta księcia Kentu Jerzego Windsora z małżonką Mariną w Polsce. Hrabia Alfred Potocki (na pierwszym planie w środku), hrabina Maria Helena Potocka i minister spraw zagranicznych Józef Beck w rozmowie przed zamkiem łańcuckim. Na drugim planie widoczna księżna Kentu Marina (pierwsza z prawej) i hrabia Benedykt Władysław Tyszkiewicz, 1937-38 r, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-P-2133-4.



Wizyta księcia Kentu Jerzego Windsora z małżonką Mariną w Polsce. Księżę Jerzy (z prawej w jasnym ubraniu) z małżonką Mariną w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka (z prawej pod parasolem) i pani Jadwigi Beck przed zamkiem łańcuckim. Z lewej w jasnej sukience widoczna hrabina Maria Helena Potocka, w bramie zamku Alfons Kozieli-Poklewski i hrabia Alfred Potocki, 1937-38 r., fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-P-2133-6.

Aleksander Świątoniowski przed wojną był lokajem z pierwszego piętra. A na pierwszym piętrze znajdowały się reprezentacyjne pomieszczenia: Sala Balowa, Biała Jadalnia, Teatr i luksusowe, gościnne apartamenty. Pracował w Zamku długo, bo od 1927 roku, aż do wyjazdu Potockich z kraju w 1944 roku. Trudno było do niego trafić. Zaraz po wojnie oprowadzał wycieczki po upaństwowionym już Muzeum-Zamku. Komuś się nie spodobało, że chwalił byłych właścicieli i stracił pracę. Od tej pory nie przyznawał się do dawnej służby.

Zbierając materiały o rodzinie Potockich szukałam osób, które

mogły by mi opowiedzieć o przedwojennych czasach. Niestety, rodzina czy przyjaciele mieszkali w dużej części za granicą, a byli pracownicy, to starsi ludzie, którzy niewiele wiedzieli. – Ja proszę Pani stolarzem byłem, więc nie bywałem na pokojach – słyszałam. Wtedy, młody bibliotekarz pracujący w Bibliotece Zamkowej Tadeusz Baj powiedział mi o lokaju z pierwszego piętra, który mieszkał w Soninie pod Łańcutem i był jego sąsiadem. Umówił mnie i poszliśmy razem.



Biała Jadalnia na starej fotografii. Jadalnia położona obok Sali Balowej i Teatru pełniła funkcję reprezentacyjną. Tu odbywały się bankiety i tu byli przyjmowani dostojni goście.

Aleksander Świątoniowski okazał się bardzo miłym starszym panem. Wysoki, barczysty, z gęstymi włosami. Na pierwsze piętro dobierani byli przecież pracownicy o reprezentacyjnym wyglądzie. Przyjął mnie bardzo gościnnie, widać był zadowolony, że może sobie powspominać. Nie czekając na pytania z mojej strony zaczął opowiadać.

- Kiedy zjeżdżali się ważni goście, to mieliśmy masę roboty i to prawie całą dobę. Potocki z matką przyjeżdżali do Łańcuta na Święta Bożego Narodzenia. Goście pojawiali się dopiero na Sylwestra i bawili do Trzech Króli. Potem Potocki jechał za granicę. Wracał w wakacje, lub jesienią w sezonie polowań. Później znów gdzieś wyjeżdżał. I tak co roku.

Staremu lokajowi płaczą się czasami wydarzenia, mylą nazwiska, poprawia się, zastanawia. Chce jednak jak najwięcej sobie przypomnieć i jak najwierniej odtworzyć tamte czasy, z okresu swojej młodości.

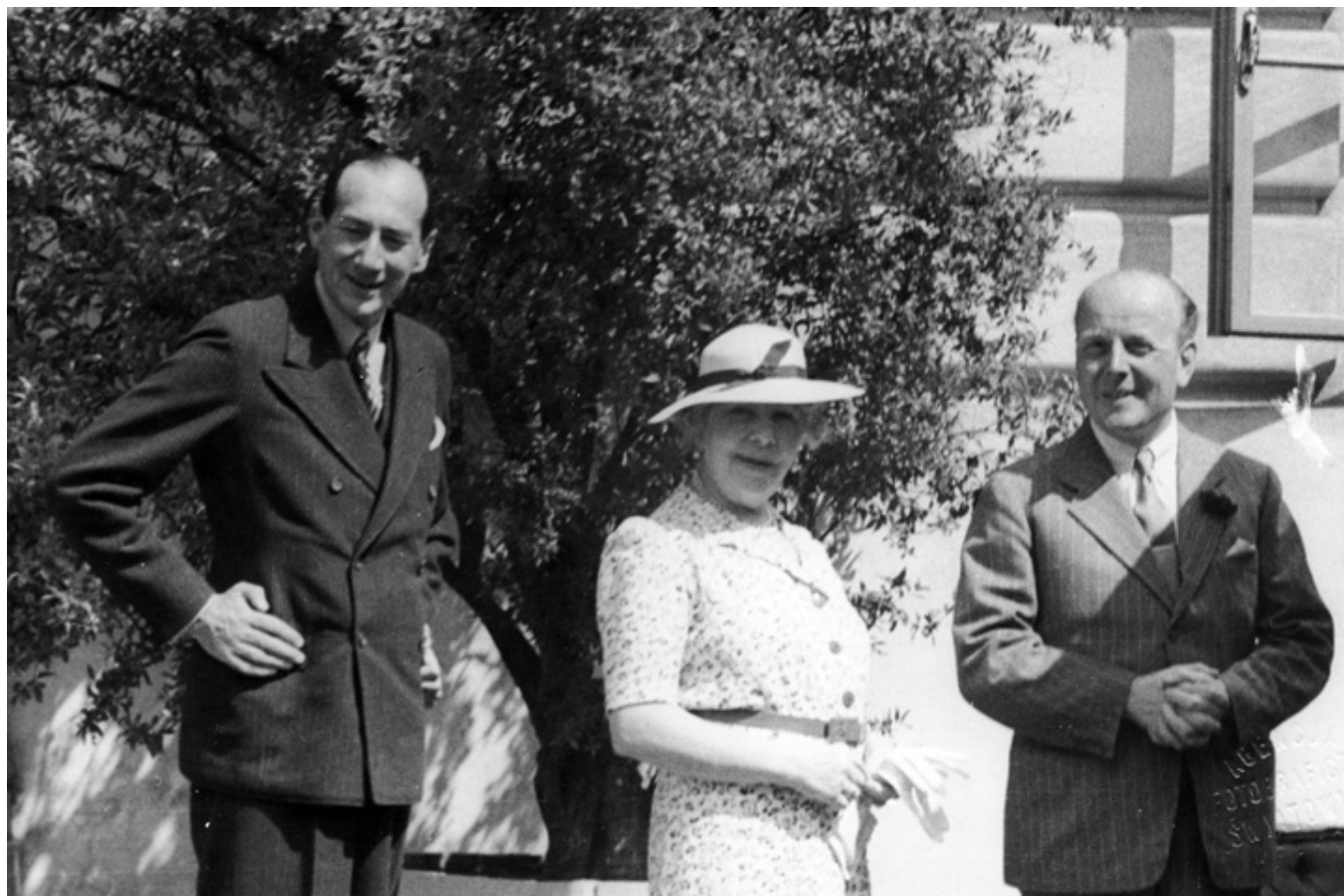
- O, było tu i na co popatrzeć, było. Na przykład taka wizyta hinduskiego Maharadży. Co tu był wtedy za ruch, ile kolorowych wspaniałości. Błyszczące stroje, dziwne obyczaje. I ta egzotyka w naszym, galicyjskim Łańcucie.

- Albo ta aktorka Laura. Ile było z nią zamieszania.

Z urywanego potoku słów można wywnioskować, że przez pewien czas mieszkańcy zamku interesowali się plotkami o pięknej aktorce Laurze, Amerykance, grającej podobno w Hollywood. Hrabia Potocki przywiózł ją do Łańcuta ze swoich amerykańskich wojaży. Szczerze w niej zakochany chciał się nawet z nią ożenić i zrobić piękną Laurę panią na Łańcucie. No, ale przecież matka ordynata, spokrewniona z europejskimi rodzinami panującymi, nie mogła dopuścić do takiego skandalu. Jej synowa, żona łańcuckiego ordynata – aktorką. Nie, to byłoby straszne.

Na wielki opór w sprawie synowej, wpłynął pewnie też dawny obyczaj, że po ślubie syna – ordynata, matka – wdowa, powinna opuścić reprezentacyjny apartament na pierwszym piętrze i przenieść się do bardziej kameralnych pokoi na drugim piętrze. W związku z tym energiczna postawa Elżbiety Potockiej zmieniła tok wydarzeń. Piękna Laura musiała wyjechać.

– W saloniku, na fortepianie do dziś stoi jej fotografia. To ta urodziwa kobieta z koralami na szyi.



Hrabia Alfred Potocki (z prawej) z matką hrabiną Elżbietą Potocką i ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem w ogrodzie przed zamkiem łańcuckim w sierpniu 1937 roku, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

- A słyszała pani o tym człowieku z Wrocławia, który podszywał się pod syna Potockiego?

I znów lokaj zamienia się w gawędziarza.

Już po wojnie zgłosił się domniemany, nieślubny syn hrabiego. Mówił, że jego matka była kiedyś garderobianą w pałacu i spodobała się hrabiemu Alfredowi. Badano, pytano, przesłuchiowano świadków. Sprawdzano czy rzeczywiście była taka garderobiana. Jedni twierdzili, że była, inni, że nie. Rzekomy syn ordynata dokumentował swoje pochodzenie sygnetem, który miał dostać od hrabiego. Przy bliższych

ogłędzinach okazało się jednak, że sygnet był podrobiony. Półtrzecia krzyża na srebrnym polu, czyli Srebrna Pilawa, ma trzecią pałkę z prawej strony, a okazany przez domniemanego potomka pierścień, był niestety tylko lustrzanym odbiciem rodowego herbu.



Hrabia Alfred Potocki podczas przejażdżki konnej przed pałacem, 1924 r., fot. 1-P-2131 / Narodowe Archiwum Cyfrowe.

- *A ile było zamieszania wokół sprawy z ambasadorem Francji.*

Jak zwykle w karnawale Zamek tętnił życiem Na jedno z przyjęć zaproszono ambasadora Francji. Gdy nad ranem większość biesiadników była już pijana, jeden z gości, staropolskim zwyczajem picia zdrowia niewiasty z jej trzewiczka, nalał do swojego buta pół butelki wina i poufale poklepując ambasadora po ramieniu poczęstował go trunkiem, wznosząc przy tym toast

„za Polskę i gospodarzy”. Następnego dnia ordynat zapowiedział służbie, aby zapomnieli o tym niefortunnym incydencie. Niestety gazety francuskie się rozpisały, jak to w rodowej siedzibie polskiego arystokraty potraktowano dyplomatę. Hrabia Potocki i sprawca całego nieporozumienia, hrabia Sapieha długo jeszcze musieli przeproszać obrażonego gościa.



Od lewej: Jerzy i Alfred Potoccy,

Stary lokaj wyciąga przedwojenne fotografie. Tu w liberii lokajskiej, a tu w mundurze orkiestry straży pożarnej. Hrabia Potocki utrzymywał orkiestrę, która grała nie tylko na powitanie gości. Gdy w niedzielę rano ordynat jechał na mszę do kościoła, kazał grać marsze żałobne, a kiedy wracał, to same skoczne mazurki i oberki. Lubił muzykę ludową. Płacił każdemu, kto mu

zanucił nową przyśpiwkę. Przed wyjazdem z Polski na stałe hrabia Potocki ustawił swoich pracowników w rzędzie, ze wszystkimi się pożegnał i zapowiedział, żeby pilnowali majątku. Przypuszczał, że wróci do rodowej siedziby.

Przez długi czas po wyjeździe Potockich dyżurowano więc w Zamku i pilnowano, żeby nic nie zginęło. Zanim jednak obiekt został zabezpieczony, narażony był na kradzieże i dewastacje. Jeden z sekretarzy partii wydał nakaz zlikwidowania oznak dawnej świetności i śladów wyzysku. Niszczono więc boazerię i zabytkowe posadzki, wynoszono meble, porcelanowe serwisy, srebrne sztucce. A na zamkowym dziedzińcu rozpalono ognisko. W płomieniach znalazło się wiele cennych książek, mapy, XVII-wieczne atlasy, nuty z czasów Księżnej Marszałkowej. Dawni pracownicy wynosili do domów co się dało i ukrywali w piwnicach, żeby ochronić przed zniszczeniem.

Przez jakiś czas mieszkali w zamku rzekomi artyści – malarze. Zajmowali pokoje na drugim piętrze tzw. Gabardówkę. Po ich wyjeździe zauważono zniknięcie kilku obrazów Kossaka. Dzieła te znalazły się potem na aukcji w Stanach Zjednoczonych.

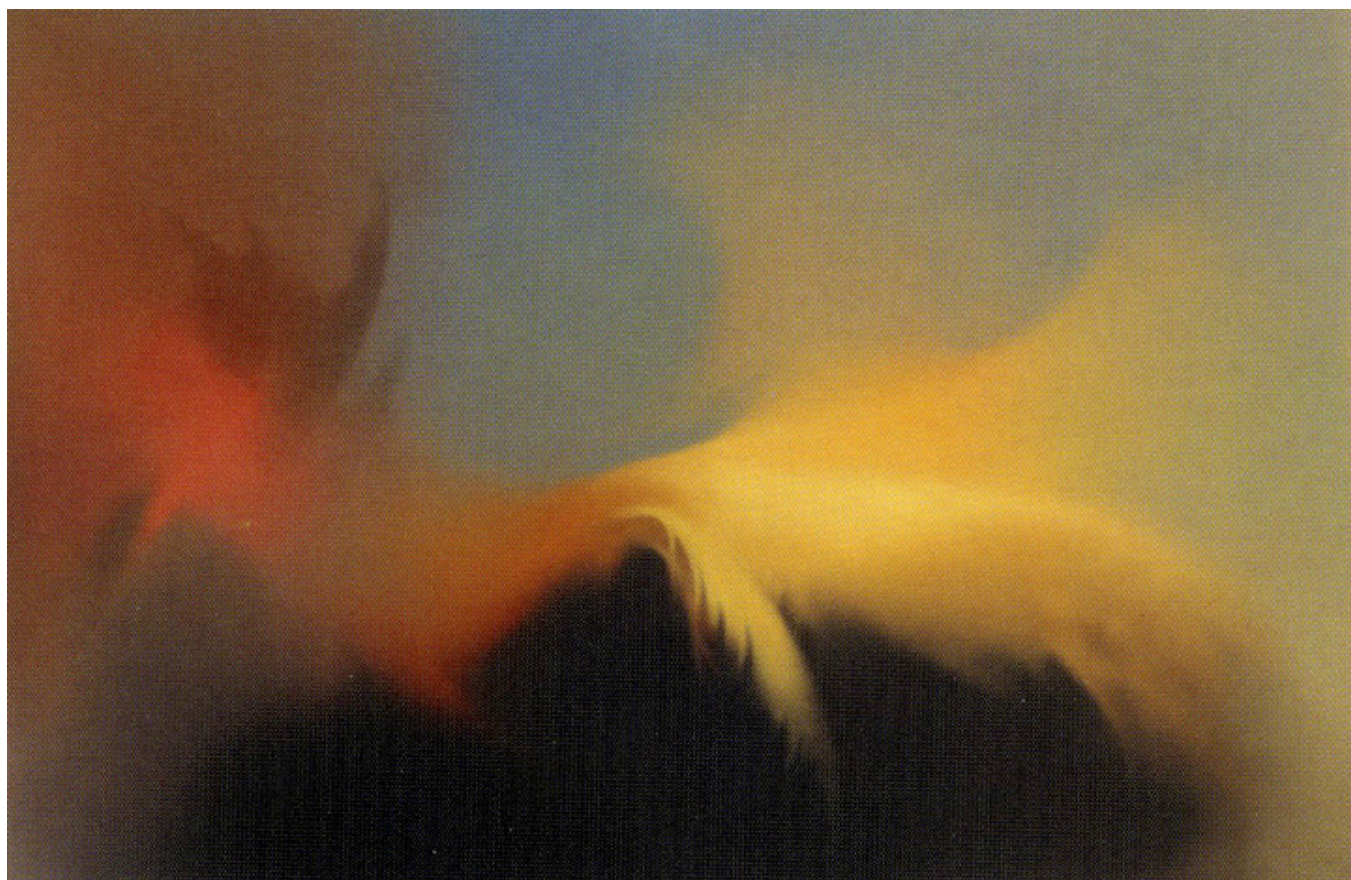


Prezydent RP Ignacy Mościcki w towarzystwie ordynata Alfreda Potockiego i świty zwiedza park pałacowy, 1929 r., fot. 1-A-1578-11 / Narodowe Archiwum Cyfrowe.

- Pan Hrabia to był swój chłop - kończy swoje wspomnienia stary lokaj. - Gorsza była matka, bo wie pani, to Niemka. A on to i na wesele do nas przyszedł i na chrzciny. I zadbał o ludzi, jak było potrzeba.

Alfred Potocki nigdy już do Polski nie przyjechał. I tak zakończyła się służba u ostatniego ordynata w Galicji, pana na Łańcucie.

W poszukiwaniu piękna. IRiKO (Irena Kołodziej).



Irena „IRiKO” Kołodziej, Nature Untamed, olej na płótnie.

Katarzyna Szrodt

O, piękno, błogosławieństwo: tylko was zebrałem

Z życia, które było gorzkie i pomyłone,

Takie, w którym poznaje się swoje i cudze zło.

(Czesław Miłosz)

Któż z nas nie poszukuje piękna, szczęścia, radości, lub chociaż nie tęskni za nimi? Trzy Gracje, boginie Wdzięku, Piękna i Radości, wielokrotnie przedstawiane przez artystów, ta grupa trzech kobiet fascynuje utrwaloną na wieki trójdzielną, złożonością piękna i zarazem jego nieuchwytnością.

„Cóż wiesz o PIĘKNEM?”- pyta jeden z bohaterów „Promethidiona”: „ Kształtem jest miłości”. Aby piękno mogło zaistnieć, potrzebna jest miłość, którą można rozumieć jako uczucie, ale również jako talent dawania z siebie najlepszych wartości.

Starożytni nierozzerwalnie łączyli sztukę z pięknem nazywając architekturę, rzeźbę, malarstwo, grafikę, muzykę, śpiew, poezję, taniec – sztukami pięknymi. W stosunku do architektury stworzono w Grecji klasyczne zasady symetrii, harmonii, umiaru

i równowagi, które uczyniły świątynie greckie cudem budownictwa i wzorcem dla przyszłych epok. W rzeźbie, Grecy stosowali zasadę idealizacji – posąg miał mieć idealne wymiary i proporcje, a rysy twarzy doskonalsze niż rzeczywiste. Tak stworzona idea piękna, które jest doskonalsze niż obraz rzeczywisty, łączyła się z teorią filozoficzną Platona, według której nasz świat jest jaskinią, człowiek zaś siedzi w ciemnym wnętrzu jaskini wokół ognia i widzi cienie ze świata istniejącego poza jaskinią. Nasz świat jest tylko niedoskonałym cieniem świata doskonałego, istniejącego poza nami. Starożytni nieustannie zastanawiali się nad tajemnicą świata, ideą człowieka, nad sacrum i profanum ludzkiego istnienia.

Dociekania nad istotą ludzką podjął, kilka wieków później, Diogenes uważając, że ciało ludzkie składa się z trzech części – części śmiertelnej, części boskiej-eterycznej, części powietrznej-mglistej. Czyli byłby w człowieku pierwiastek boski, metafizyczny predestynujący nas do wyższych przeżyć. Myśliciele i artyści nie zarzucili pytań i na przestrzeni wieków drążyli tajemnicę życia i piękna istniejącego w człowieku i poza nim, gdyż najbardziej pasjonujące są te pytania, na które nie umiemy odpowiedzieć jednoznacznie, bo przecież nie ma jednoznacznych odpowiedzi dotyczących sensu, wartości, piękna, szczęścia:

Dzień taki szczęśliwy.

Mgła opadła wcześniej, pracowałem w ogrodzie.

Kolibry przystawały nad kwiatem kapryfolium.

Nie było na ziemi rzeczy, którą chciałbym mieć.

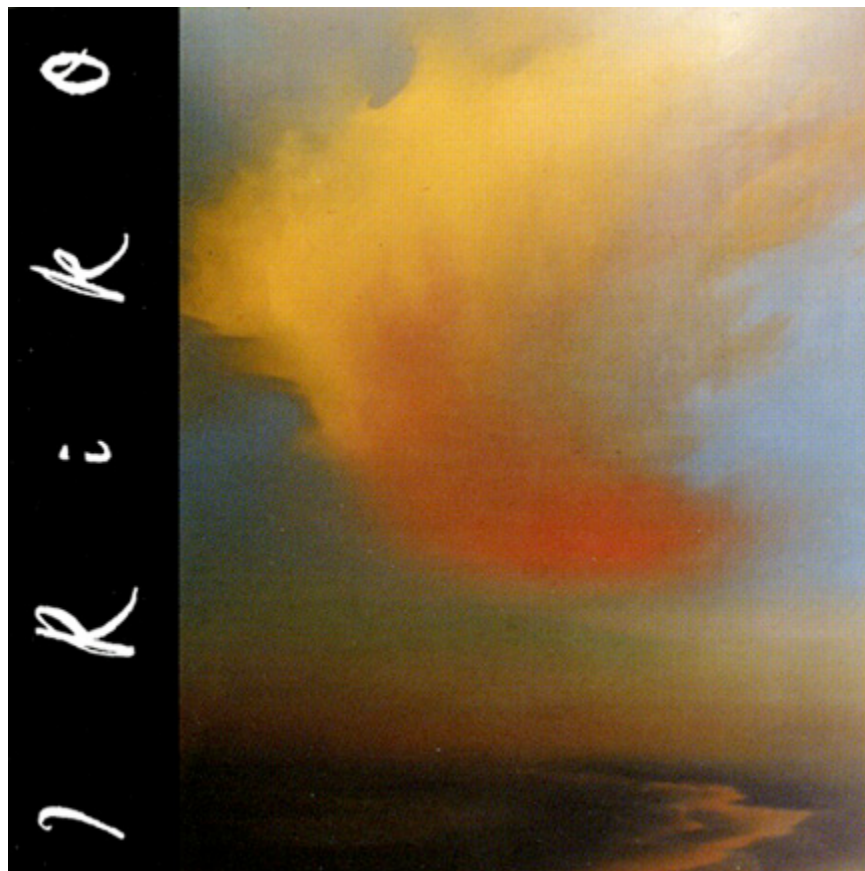
Nie znałem nikogo, komu warto byłoby zazdrościć.

Co przydarzyło się złego, zapomniałem.

Nie wstydziłem się myśleć, że byłem kim jestem.

Nie czułem w ciele żadnego bólu.

Prostując się, widziałem morze i żagle. (Cz. Miłosz, „Dar”)



Dużo i zarazem niewiele potrzeba, by doświadczyć chwili absolutnego szczęścia. Przeżycie piękna oferuje nam kontemplacja natury, jak również słuchanie muzyki:

Muzyka przypomina nam,

Czym jest miłość.

Gdyby ktoś zapomniał

Czym jest miłość,

Niech słucha muzyki (Nieznany poeta japoński)

Spośród artystów plastyków, których twórczość cenię, do rozważań o pięknie i emocjach wyższych wybrałam dwójkę malarzy mieszkających w Toronto. Irena IRiKO Kołodziej i Kazimierz Głaz wytrwale, jak kapłani, służą pięknu, pozostając wiernymi odwiecznej idei poszukiwania w sztuce sensu, harmonii i wartości duchowych.



Irena „IRiKO”
Kołodziej

IRENĘ IRiKO KOŁODZIEJ fascynują początki życia, tajemnica kosmosu, początki natury i człowieka. Wystawa artystki w Krakowie w 2011 roku nosiła tytuł „Space Alive” – tą żywą

przestrzenią jest otaczający nas świat i kosmos. Głęboko estetyczne obrazy IRiKO starają się oddać przestrzenność, powietrzną kosmosu, są wyobrażeniami artystki o początkach życia – pierwszy błysk światła, pierwszy kwiat, forma muszli stworzona w wirze energii. Przedstawienie energii kosmosu poprzez kolor, cienie, rozbłyski światła, pierzastość mgieł, wynika u artystki z poznania tematu, przemyśleń i głębokiej koncentracji, w jakiej, w ciągu kilkudziesięciu godzin powstaje obraz. Znakomite warsztatowo obrazy IRiKO, tworzone przez nakładanie kolejnych warstw farby i kolorów, dzięki czemu obraz osiąga głębię i świetlistość, przywodzą na myśl malarstwo holenderskie i barokowe nieba malowane przez Tiepola. Dzieła te odrywają nasze stopy i myśli od ziemi, w której jesteśmy uwięzieni, pokazując inne światy – fascynujące i możliwe.

W XXI wieku przestrzeń kosmosu nie jest już martwą trójwymiarową przestrzenią, lecz zintegrowaną z wymiarem czasu gigantyczną, plastyczną strukturą, pulsującą zagadkowym życiem, strukturą spójną, logiczną i piękną, dążącą do harmonii i równowagi. (IRiKO)

Sztuka Ireny IRiKO Kołodziej pozwala na obcowanie z energią, z uniesieniem, marzeniem o innych światach, z mgłami i mgławicami gwiazdnymi. W obrazach artystki jest tajemnica kosmosu. Te obrazy mówią.



Spektakl teatralny poświęcony Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu na tle obrazów Ireny Kołodziej („Konstanty Ildefons Gałczyński. Liryka, satyra, Listy z fiołkiem”, reż. Maria Nowotarska, oprac. muz. Maciej Jaśkiewicz, premiera 7.02.1992, Hart House Uniwersytet w Toronto, Polsko-Kanadyjskie Towarzystwo Muzyczne, Salon Muzyki i Poezji).

Druga część artykułu Katarzyny Szrodt „W poszukiwaniu piękna”, tym razem pokazująca twórczość Kazimierza Głaza, ukaże się w środę 13 czerwca 2018 r.

Najciekawszy poeta
nad Tamizą. Nota
o Tadeuszu
Sułkowskim
(1907-1960).



Florian Śmieja

Wśród pięknych książek wydanych przez zasłużone wydawnictwo emigracyjne Oficyna Poetów i Malarzy Czesława i Krystyny Bednarczyków, znalazły się dwa tomy poezji Tadeusza Sułkowskiego: „Tarcza” (1961) i „Dom złoty” (1961). Ten cały bez mała dorobek przedwcześnie zmarłego poety emigracyjnego nie mógł ukazać się za jego życia z powodu ustawicznych wahań i niekończącego się cyzelowania tekstów przez autora oraz jakiegoś niedobrego fatum. W liście do Henryka Elzenberga z 21.2. 1966 roku Michał Chmielowiec powiedział o skromnym, mało afiszującym się Sułkowskim

[...] to był najciekawszy poeta polski nie tylko nad Tamizą,

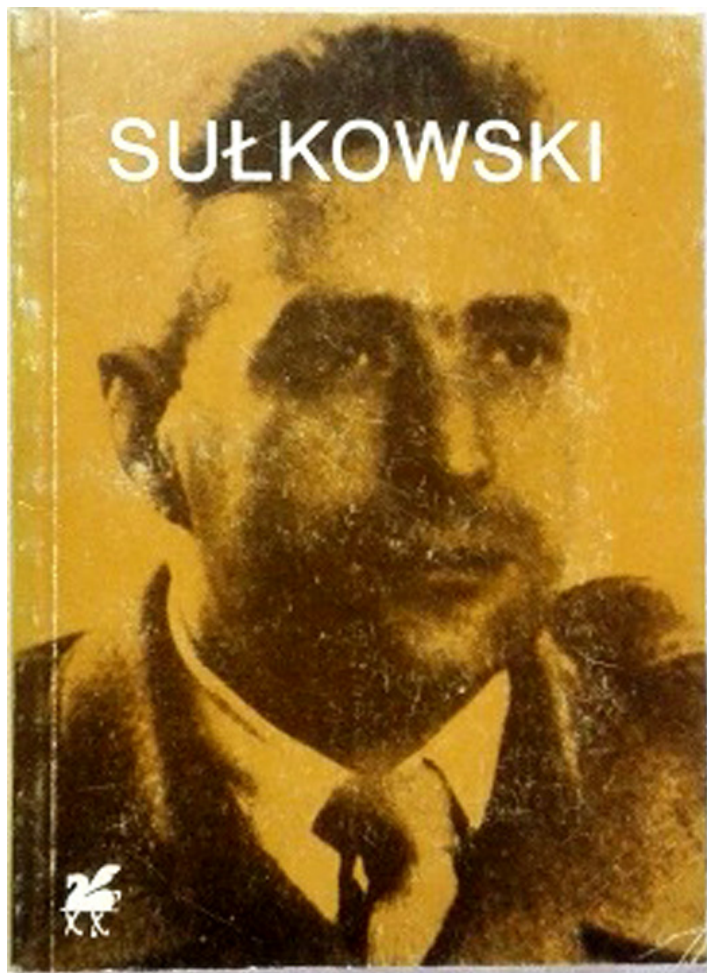
ale i nad innymi zagranicznymi rzekami.

Otoczony książkami i słownikami Sułkowski żył samotnie w londyńskim Domu Pisarza, mając z nim wiele kłopotu. Był jego zarządcą, ale także sprzątającym, odnawiał go i użerał się z niełatwymi, a często złośliwymi lokatorami. Do tego był człowiekiem nazbyt miękkim i mało zaradnym. Ledwo wiązał koniec z końcem, dorabiając niekiedy audycjami radiowymi, a częściej pracą fizyczną. Nieraz widziałem go pracującego w drukarni Oficyny pod kolejowym mostem Waterloo.

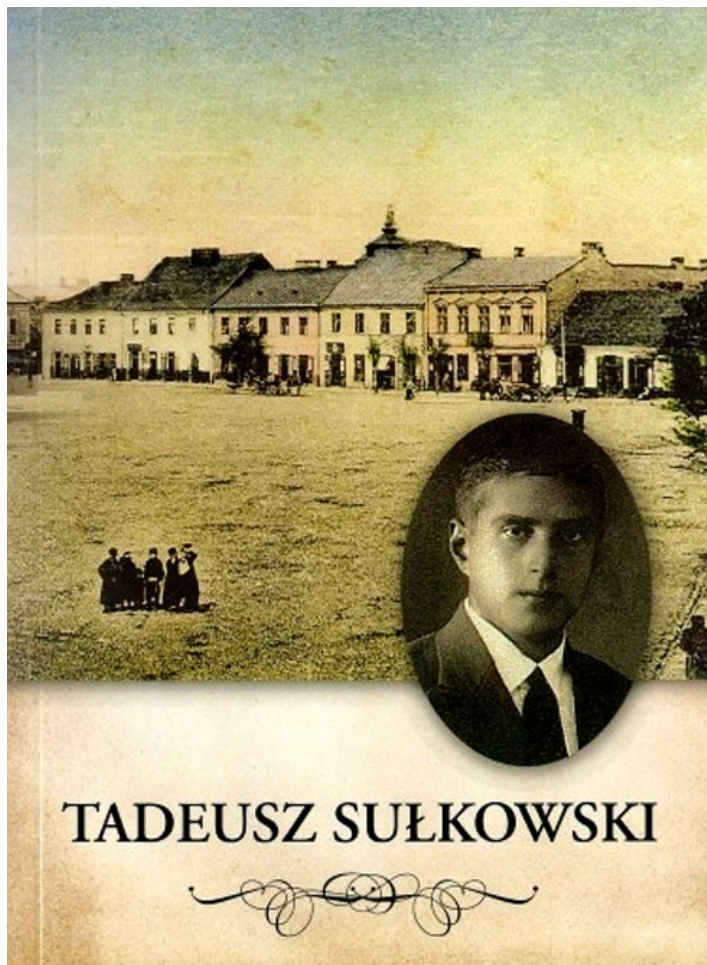
Raz spotkałem go w kinie po seansie „Popiołu i diamentu”. Ten cichy i łagodny człowiek był poruszony do niepoznaki. Buchał od niego jakiś żar, czuć było niezwykajny przypływ witalności. Przejęty był dramatem życia „tam”, w Polsce. Zaimponowała mu jego drapieżność. „Tu naszemu życiu brakuje kantów. Wszystko jest zaokrąglone, wszystko uładzone i martwe” – tłumaczył. Niemniej do Polski nie wrócił, choć na emigracyjnym podwórku nie umiał sobie znaleźć właściwego miejsca. Był duszą i motorem niejednej literackiej imprezy i szczerze szafował swoim czasem i radą, Sprzyjał młodym stawiającym pierwsze kroki pisarskie. Sam doświadczyłem jego wielkoduszności, kiedy biedziłem się nad przekładem wyboru prozy poetyckiej Juana Ramóna Jiménezza „Srebroń i ja” drukowanym później w Oficynie Poetów i Malarzy. Odwiedziłem go wtedy kilkakrotnie w jego pokoju i

czytałem mu hiszpańską historię o osiołku srebrnej maści zasięgając jego opinii w niepewnych miejscach. Popijaliśmy kawę, więc raz przyniosłem mu całą jej puszkę. Choć biedował, prezentu nie przyjął. Tak jak w wypadku innych młodych ludzi, interesował się również moją pracą literacką, zachęcał do kontynuowania jej, cieszył się z sukcesów, a własne, znakomite teksty trzymał i rozstać się z nimi nie potrafił, mimo częstych zabiegów znajomych, którzy nalegali na ich wydanie drukiem. W rezultacie debiutował na emigracji dopiero po śmierci. Na ponawiane prośby przyjaciół w końcu zebrał całą swoją skąpą twórczość, aby w drukowanej formie świadczyła o poecie i o jego szlachetnych próbach nadania kształtu nurtującym go wizjom nowego ładu mającego zapanować po spustoszeniach wojny. Pisał:

Wszyscyśmy biedni, złaknieni dobrego słowa i poczucia, że samiusieńkim środkiem nas samych biegnie oś tego świata i ziemi.



Tadeusz Sułkowski, Poezje wybrane, 1990 r.



Tadeusz Sułkowski, Maria Dąbrowska - Listy 1943-1959,
Skierniewice, Miejska Biblioteka Publiczna, 2007 r.

Nie hołdował modnym poetykom. Był człowiekiem mozolnie wydobywającym szczery kruszec na papier, który miał nabrać wagi manifestu. W wierszu „Dom złoty” czytamy:

Pasterzu, pasterzu ludzi, badaj miłość i ziemskie zwierzęta,

Aż wyjdzie w słonych promieniach jak wyspa koralowa z wody

Nowy system kopernikański, który zatrzyma łąkę, bo łąka

ciężka,

A poruszy rękę człowieka, by z ziemi uczynił dom złoty.

Pogrzeb Sułkowskiego na podmiejskim cmentarzu Golders Green był ubogi i smutny. Jego grób zapoczątkował tam rodzinny panteon, bo kiedy kilka lat później stałem nad otwartą mogiłą Kazimierza Wierzyńskiego, obok widniały już krzyże grobów Tadeusza Sułkowskiego i Zygmunta Nowakowskiego.

Niespodziewanie, na udar serca, odszedł cichy, dobry człowiek. Ale po sobie pozostawił szlachetną poezję okupioną klęską, jak sam powiada w proroczym epitafium:

Na wadze położą garstkę prochu.

Cóż do tego prochu pisanie dorzuci?

Ptaku sztuki odfrun,

Jeśli mam tylko tyle ważyć, ile dźwięk lutni.

Tu w porządek obraca się to nawet, co upadło

I w piękne gruzy rzeźby kamień klęski,

Który we wnętrznościach utworu leży jako światło,

Ale od którego popiół po mnie będzie ciężki.

Baśniowe opowieści bez przemocy w treści

**Rozmowa z Jolantą Horodecką-Wieczorek - autorką
książek dla dzieci.**



Wywiad w TV Polonia, październik 2017 r.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Jest pani autorką poczytnych bajek i baśni dla dzieci. Co było impulsem, że zdecydowała się pani na ten rodzaj twórczości?

Jolanta Horodecka-Wieczorek

– Piszę bajki i baśnie, bo uważam, że dzieci mają coraz mniej dobrych wzorców. Dlatego też moje utwory dla dzieci w większości opatrzone są emblematem „Bez przemocy” i jest to informacja dla rodziców, nauczycieli, bibliotekarzy, a także dla tych, którym zależy na prawidłowym kierunkowaniu wrażliwości dziecięcej. Na spotkaniach autorskich w kraju i poza granicami dowiaduję się od dzieci, że w zdecydowanej większości od

potworów wolą rodzime krasnale i dobrą wróżkę, której w moich bajkach często pomaga Księżyc i Wiatr. Na spotkaniach autorskich przekazuję też dzieciom takie wartości jak: przyjaźń, wzajemna pomoc, miłość do Ojczyzny, ludzi, zwierząt, przyrody, a także za pomocą moich bajkowych postaci pouczam dzieci jak w dzisiejszym świecie unikać zagrożeń i przemocy.

To piękne przesłanie, tym bardziej, że przemoc była obecna w literaturze dla dzieci już od dawna. Np. czytając wierszowane bajki z okresu międzywojennego zastanawia ich okrucieństwo. Jasio był niegrzeczny, to mamusia zaprowadziła chłopca za karę do krawca, a krawiec wielkimi nożycami obciął Jasiowi palec. Niezwykle popularne bajki braci Grimm np. o Czerwonym Kapturku czy Jasiu i Małgosi też są okrutne. (Wilk pożera babcię, czarownica wkłada dzieci do pieca). W okresie stalinowskim w bajkach pokazywano jako pozytywne przykłady dzieci, które donosiły na rodziców. Pani bajki promują dobro i piękno.

- Z reguły na spotkaniach autorskich pytam dzieci czy lubią się bać. Można przyjąć, że całe sto procent dzieci podnosi rączki, że nie lubi się bać! Dlatego „piszę bajki bez przemocy, ażeby dzieci spokojnie mogły sypiać w nocy”. Taka sentencja znajduje się na mojej stronie jako motto. W bajkach bez przemocy wychodzę naprzeciw oczekiwaniom dzieci. Moje bajki w pewnym stopniu

traktuję jako oręż przeciwko bajkom z przemocą, bo jak powiedziałam w wywiadzie TV niemieckiej w Oberhausen (na stronie: www.jhw.com.pl) – *społeczeństwo będziemy mieli takie, jakie sobie sami wychowamy*. Dzieci są dla mnie bardzo ważne i chciałabym, aby wszystkie były szczęśliwe, ale szczęście to synonim dobra, które dalekie jest od przemocy i potworów.

Debiutowała Pani w 2001 roku powieścią fantastyczną „Nieskończony wywiad” wydaną przez Miejski Ośrodek Kultury w Piotrkowie Tryb. Od tej pory na rynku krajowym i zagranicznym ukazało się 55 tytułów, wydanych w 856 tysiącach egzemplarzy. To imponująca ilość publikacji. Co według Pani jest powodem takiego zainteresowania literaturą dla dzieci?

- Powieść *science fiction* dla młodzieży i dorosłych pt. „Nieskończony wywiad” w kolejnej, poszerzonej edycji ma zmieniony tytuł na: „W świecie Fosforantów”. Jest to romans psychologiczny francuskiej dziennikarki z wysoko cywilizowanym Kosmitą ze świata Fosforantów z odległej planety Cofo. Dwa opowiadania fantastyczne: „Klucz do przeszłości” i „Podróż bez biletu” to też próba *licentia poetica*, aby choć trochę uchylić tajemnicę czwartego i piątego wymiaru. Powtarzają się opinie, że powieść „W świecie Fosforantów” jest dobrym materiałem na scenariusz filmowy. Zachęcona nimi, napisałam *synopsis* w nadziei, że spotkam reżysera specjalizującego się w tematyce

fantastyki.



Jolanta Horodecka-Wieczorek

(ur. w Piotrkowie Trybunalskim) autorka ponad 160 bajek, baśni i poematów dla dzieci, a także powieści i opowiadań science-fiction, o dotychczasowym nakładzie 840 tysięcy egzemplarzy, wydanych w kilku edycjach i wersjach językowych.

Wszystkie utwory dla dzieci opatrzone są emblematem „BEZ PRZEMOCY”.

Jolanta Horodecka-Wieczorek jest laureatką wielu nagród, w tym dwóch Nagród Specjalnych przyznanych w 2005 i w 2011 roku przez Ministra Kultury, będących uhonorowaniem bogatego dorobku w dziedzinie edukacji artystycznej dzieci. W 2012 roku pisarka otrzymała medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Autorka należy do wielu organizacji literackich, między innymi jest członkiem: Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii z siedzibą w Częstochowie, Związku Pisarzy Polskich w Londynie, Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy APAJTE z siedzibą w Paryżu.

Więcej informacji o autorce na stronie: www.jhw.com.pl

Wraz ze swoimi bohaterami zapraszam Państwa w romantyczną podróż w głąb Wszechświata. Tam państwo poznacie niezwykłych Kosmitów i Świat, w którym nie istnieje pojęcie czasu w ziemskim pojęciu. Przy okazji, wraz z francuską dziennikarką Lily Lemour i jej przewodnikiem, wielkim uczonym, Albertem, odwiedzicie odległą o dwadzieścia lat świetlnych planetę Cefu, otoczoną bliską aurą światła dziennego. Tam poznacie jej mieszkańców, którzy chętnie podzielą się swoją wiedzą i z pewnością zaskoczą państwa swoją techniką.

Opowiadania „Podróż bez bileta” i „Klucz do przeszłości” to także próba licentia poetica, aby choć trochę uchylić zasłonę kryjących sekrety czwartego wymiaru.

Jolanta Horodecka-Wieczorek

Książka objęta patronatami:



Akademia Polonijna



Światowe Stowarzyszenie
Dziedzictwa Kulturowego Polonii

ISBN 978-83-63890-00-1

Jolanta Horodecka-Wieczorek • W świecie fosforantów

Jolanta
Horodecka-Wieczorek

W świecie
Fosforantów

POLTA

Polita Agency for the promotion of Polish literature and culture



Co Panią pociąga w fantastyce?

- W fantastyce pociąga mnie majestatyczny ład we wszechświecie, ciekawość innych światów oraz rozległe przestrzenie spowite ciszą, które zawsze kojąco na mnie wpływają. Fantastyka to też nieograniczana niczym wyobraźnia, w której może się dziać wszystko, co tylko mieści się w kryteriach mojej wrażliwości wyczulonej na dobro i piękno otaczającego nas wszech – świata. Bajki to też fantazja, tyle że

przeznaczona dla dzieci. Rymowana bajeczka „O kosmicznym ludku w babcinym ogródku” zawiera wątki edukacyjno-ekologiczne, wplecione w kosmiczną fabułę. Dodam, że moją głęboką pasją jest śledzenie najnowszych odkryć naukowych we Wszechświecie, a dyskusje na te tematy na spotkaniach autorskich z młodzieżą i dorosłymi sprawiają mi wielką radość.

Dwie piękne książki będące wierszowaną historią Fryderyka Chopina (w 200-lecie urodzin) - „Wiatru tchnienie o Chopinie” i Tadeusza Kościuszki (w 200-lecie śmierci) - „Wiatrowe opowieści z Kościuszką w treści” podbiły serca polskich dzieci na całym świecie.

- „Wiatru tchnienie o Chopinie” to biografia Fryderyka Chopina ujęta w 117 rymowanych zwrotkach, z czego pierwsza część dotyczy dzieciństwa i najbardziej zaciekawia dzieci, które identyfikują się z małym Fryderykiem. W obydwu wymienionych książkach o Chopinie i o dzieciństwie Tadeusza Kościuszki narratorem jest Wiatr, który wprowadza dzieci w bajkowy świat, gdzie już z łatwością można było wplatać wątki biograficzne, tych dwóch wielkich Polaków. Tak powstały obydwie autentyczne biografie ubrane w bajkowe szaty.



Drogie Dzieci,

*Właśnie dla Was napisałam
To miłe sercu wspomnienie,
Abyście nie zapominały
O Fryderyku Chopinie.*

*Wiele mu stref poświęcałam,
Abyście się dowiedziały,
Jak przed prawie dwustu laty
Żył i tworzył Polak mały.*

*A teraz Wam wszystkim życzę
Milej o Frydka lektury.
Czytajcie, zapamiętujcie
Z życia geniusza szczegóły.*



Jolanta Horodecka-Wieczorek

urodziła się w Piotrkowie Trybunalskim. Jest autorką literatury fantastycznej i ponad 160 bajek i baśni w wierszu i prozie, z czego ukazało się 51 tytułów, nakładem 843 tysięcy egzemplarzy. Wszystkie utwory dla dzieci opatrzone są emblematem „Bez przemocy”.

Najważniejsze nagrody i wyróżnienia:

- 2005 - Nagroda Specjalna Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za bogaty i edukacyjny dorobek w dziedzinie literatury dziecięcej.
- 2011 - Nagroda Specjalna Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego jw.
- 2013 - medal - odznaka honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.
- 2014 - „Wielka Encyklopedia Polonii Świata”, w której autorka znalazła się z racji swej twórczości literackiej i szeroko pojętej działalności polonijnej
- 2015 - Dyplom z medalem wręczony pisarce przez Prezesa Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii w uznaniu zasług na rzecz współpracy z Polonią Światową.
- 2016 - autorka została nominowana przez Sekretarza Generalnego Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii na Wiceprzewodniczącą Komisji Współpracy z Polonijnymi Dziennikarzami i Pisarzami na terenie USA i Unii Europejskiej

Autorka jest Członkinią:

A.P.A.J.T.E., Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy z siedzibą w Paryżu,
Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z siedzibą w Londynie, Międzynarodowej Sekcji IBBY.
Autorka współpracuje ze SSDKP i Fundacją Polska Polonia, Europa.

Więcej informacji znajduje się na stronie: www.jhw.com.pl



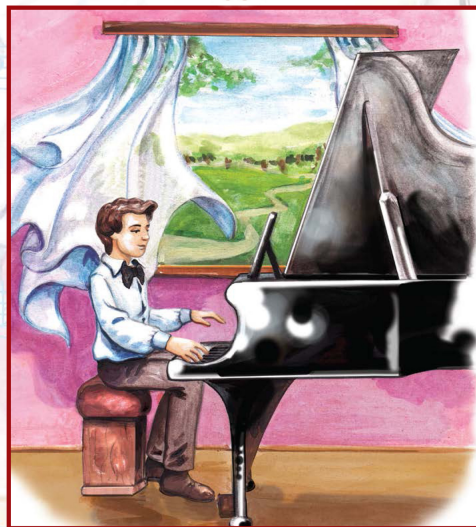
ISBN 978-2-911742-15-6

Patronat medialny



Jolanta Horodecka-Wieczorek

Wiatru tchnienie Chopinie



Jolanta Horodecka-Wieczorek

Wiatru tchnienie o Chopinie

Drogie Dzieci
 Kościusko to znana postać
 I to na całutkim świecie
 Jego Imię i Zasługi
 Znać powinno każde dziecko.
 Toteż ważne jest, abyście
 Kościuskę zapamiętali,
 I za wielki patriotyzm
 Szacunkiem Go oddawali:
 Jeszcze tylko Wam dopowiem,
 Że Kościusko jest legendą
 I że Jego wielkie czyny
 Wciąż w pamięci ludzi będą.

Jolanta Horodecka-Wieczorek
 urodziła się w Piotrkowie Trybunalskim. Jest autorką literatury fantastycznej i 165 bajek i baśni w wierszu i prozie, z czego ukazało się 53 tytułów, nakładem 843 tysięcy egzemplarzy. Wszystkie utwory dla dzieci opatrzone są emblematem „Bez przemocy”.

Autorka jest laureatką wielu nagród, medali i wyróżnień, między innymi otrzymała dwie Nagrody Specjalne (2005, 2012) i medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej” od Ministra Kultury (2013) za bogaty i edukacyjny dorobek w dziedzinie literatury dziecięcej. W 2014 roku Autorka weszła do Wielkiej Encyklopedii Polonii Świata wydanej przez Światowe Stowarzyszenie Dziedzictwa Kulturowego Polonii, a w 2015 roku została nominowana na Wiceprzewodniczącą Komisji ds. Współpracy z Dziennikarzami i Pisarzami Polonijnymi na terenie USA i Unii Europejskiej.

Jolanta Horodecka-Wieczorek odbywa wiele spotkań autorskich w kraju i poza granicami, na których przekazuje dzieciom takie wartości jak przyjaźń, wzajemna pomoc, miłość do przyrody, Ojczyzny, ludzi, zwierząt, a także za pośrednictwem swych bajkowych postaci pokazuje dzieciom jak w dzisiejszym świecie unikać zagrożeń i przemocy. Pisarka na spotkaniach autorskich z młodzieżą i dorosłymi często łączy tematykę swego dorobku SF z tematyką swojej pasji dotyczącej kosmosu.

Więcej informacji znajduje się na stronie: www.jhw.com.pl

ISBN 978-83-949007-0-0



Dla dzieci

Jolanta
 Horodecka-Wieczorek

*Wiatrowe opowieści
 z Kościuszką
 w treści*

BIZNES PARTNER POLSKA

Pani książki pełnią funkcję edukacyjną i wychowawczą. Jak trafić do małego czytelnika?

– Skupiam się na bajkowej konstrukcji, z której morał najczęściej wypływa sam. Czasami, w zależności od kompozycji utworu, umieszczam go dyskretnie w środku, bądź na samym końcu, gdzie przesłanie łączy się z zakończeniem. Budując fabułę dyskretnie naprowadzam dzieci na to, co w bajce jest godnego naśladowania, a czego należy unikać.

Jakimi odbiorcami są dzieci?

- Dzieci generalnie są nastawione na dobro, ale niestety dzisiejsze trendy nie zawsze idą w tym kierunku. Moje spotkania z dziećmi są w większości spontaniczne, dzieci mają prawo się wypowiadać, pytać, dobierać tematy i dyskutować. Na zakończenie spotkania, podczas rozdawania autografów zawsze jest czas na indywidualne rozmowy, po których często, aż trudno się rozstać. Ponadto dzieci są dobrymi psychologami i od razu wyczuwają, że ja je lubię. Zapewne więc też dlatego każde spotkanie bywa miłe i niepowtarzalne.



Jolanta Horodecka-Wieczorek w Szwecji, 5 maja 2018 r, z okazji Roku Niepodległości.



Autorka w Szwecji 5 maja 2018 r. Rocznica Niepodległości Polski w Malmo.

Mieszka Pani w Polsce, ale współpracuje z wieloma polonijnymi organizacjami. Jest Pani członkiem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie z Londynu. Jest Pani także wiceprzewodniczącą Komisji Współpracy z Polonijnymi Dziennikarzami i Pisarzami na terenie USA i Unii Europejskiej z ramienia Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii. Jest także Pani członkinią honorową w Asocjacji Kobiet Polskich Polka

International z siedzibą w Szwecji, Ambasadorem w dwóch Hospicjach dziecięcych w Gdyni i w Mławie itd. Skąd w Pani tyle zaangażowania w kontaktach z Polakami z zagranicy?

- Z pewnością z racji współpracy z wieloma organizacjami polonijnymi, zaproszeniami na spotkania autorskie, wywiady, Festiwale, Fora, Targi itp. Owocuje to też coraz większym gronem przyjaciół i pomysłów na współpracę. Od 2005 roku odwiedziłam dziesięć krajów europejskich, często wielokrotnie. Wszędzie zostawiałam swoje książki bez przemocy i wszędzie zyskiwałam kolejnych przyjaciół.

Pierwszym krajem jaki odwiedziłam na zaproszenie Macierzy Polskiej była Litwa. Tam też zawiozłam tysiąc otrzymanych od Wydawcy bajek bez przemocy mojego autorstwa i nigdy nie zapomnę radości jaką tam sprawiły. Nie zapomnę też jak serdecznie witano mnie w różnych szkołach, po staropolsku, chlebem i solą. W roku 2007 Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz odwiedzając Polonię we wschodnich krajach Europy, zawiózł w prezencie ode mnie kolejne tysiąc bajek. Serdecznie byłam witana w Konsulacie Polskim we Lwowie i w wielu polskich szkołach na Ukrainie. Byłam też tam zaproszona na Międzynarodowe Forum Książki Europejskiej. Takie były początki moich kontaktów polonijnych.

Potem był Salon Książki Polonijnej w Wiedniu i liczne wyjazdy na spotkania autorskie z dziećmi i dorosłymi w Szwecji i w Danii, gdzie zaproszona byłam przez Ambasadę Polską w Kopenhadze. Zaprosiła mnie Ambasada w Paryżu, gdzie miałam wspaniałe spotkanie z dziećmi, z którymi (tak jak i w innych miejscach) trudno było się rozstać. Wielokrotnie byłam w Niemczech, zapraszana z moimi tłumaczonymi na język niemiecki bajkami, nie tylko przez Polonię, ale i przez niemieckich organizatorów oświatowo-kulturalnych. Prawie wszędzie spotkaniom towarzyszyły miejscowe media.

Mam także ciągły kontakt z Polonią w Chakasji, gdzie syberyjskie dzieci do dziś uczą się języka polskiego z moich książek. Moje bajki są też czytane w Kanadzie na różnych polonijnych uroczystościach.

W 2005 i 2012 roku za edukacyjną formę mojej działalności otrzymałam Nagrodę Ministra Kultury, a w 2013 roku medal „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Czy ma Pani jakieś marzenie związane z pracą autora książek dla dzieci?

– Moim marzeniem jest odwiedzić kiedyś Odense, czyli miejsce urodzenia Hansa Christiana Andersena. Chciałabym napisać jego biografię, ale już w innej formie niż bajki dla dzieci.



Spotkanie z dziećmi w szkole w Tarnowie, październik 2017 r.

Strona autorki: www.jhw.com.pl